

Przywracanie PRL-u

Prezenterka TVP Info zaprasza na konferencję prasową posła Janusza Palikota. Za chwilę widzimy go otoczonego gęstym tłumem dziennikarzy radia, telewizji, prasy. Poseł zapełnia kolejne darmowe minuty na ogólnopolskiej antenie, by ogłosić następną kretyńską prowokację wymierzona w prezydenta i PiS i aby znowu zareklamować i rozślawić siebie. Czy są jakieś pytania? - zwraca się dziennikarzy. Cisza. Nikt go o nic nie pyta. Nikogo nie interesuje finansowanie kampanii wyborczej Palikota przez studentów i emerytów ani to, dlaczego złamał prawo, pijąc publicznie alkohol na ulicy. Dziennikarzy nie interesują dziesiątki innych spraw, które składają się na hucpę i nietykalność tego osobnika. Kończąc konferencję prasową, Palikot odsyła jeszcze do nowych rewelacji na swoim blogu, po czym wchodzi do banku wpłacić 5 tys. złotych na kampanię PiS. Rozchodzi się tłum dziennikarzy spędzonych przez swoje redakcje jak stado baranów. Skojarzenie z baranami jest uprawnione także z tego powodu, że jeden z typów anten nadawczych, stosowanych szczególnie w mieście, przypomina kształtem baranie rogi. One to za chwilę powtórzą i nagłośniają to, co powiedział Palikot. I będzie jeszcze więcej Palikota. I tak trwa to już prawie dwa lata.

Palikot to Platforma Obywatelska, jej symbol i znak rozpoznawczy. Występuje w mediach częściej niż premier (jego osobisty zakładnik?) czy marszałek sejmu i senatu razem wzięci. Ma zabawiać media sobą i swoimi chorymi pomysłami, ale

przede wszystkim ma odwracać uwagę od spraw ważnych i trudnych dla swojej partii i rządu oraz dla premiera jako kandydata na prezydenta.

Nie sposób dziś nie natknąć się na Palikota, jak nie sposób było w PRL-u uciec od nachalnej, tępej propagandy, która była wszędzie. Palikot to nowa mutacja „Dziennika Telewizyjnego” nadawanego o 19.30 u schyłku komuny. Niestety, dziś nikt bojkotu nie ogłasza. Poseł może dalej brylować.

W tym samym czasie prawdziwa wolność słowa poddana zostaje kolejnej sądowej reglamentacji. Sąd debatuje nad zakresem wolności słowa w reklamówce telewizyjnej PiS. Kuriozalne uzasadnienie pierwszego wyroku łagodzi równie kuriozalne orzeczenie sądu drugiej instancji, z którego dowiadujemy się, że reklamówka telewizyjna ma mówić prawdę. A więc to nie Platforma Obywatelska likwiduje stocznie, publiczne media, przemysł zbrojeniowy, publiczną służbę zdrowia. Misiak nie był kolegą partyjnym premiera, a pieniądze państwowe po likwidacji stoczni nie miały trafić do prywatnej firmy posła Misiaka.

W tym samym czasie senator Platformy Obywatelskiej ze Szczecina Andrzej Zaremba z trudem przebijał się w mediach ze swoimi racjami, które zmusiły go do rezygnacji z członkostwa w partii na znak protestu przeciwko likwidacji polskich stoczni. Zupełnie inaczej dziennikarze potraktowali odchodzącego z PiS posła Wojciecha Mojzesowicza, który mógł błyszczeć we wszystkich mediach jako wybitny przedstawiciel ruchu ludowego o niekwestionowanym autorytecie.

W tym samym czasie pada też oficjalna zapowiedź szybkiej nowelizacji ustawy o IPN-ie. Ma być inaczej niż obecnie. IPN ma działać „odpowiedzialnie”. Jego pracownicy nie będą już „jednostronni”, a prezes Janusz Kurtyka tak samodzielny. Agenci, współpracownicy i funkcjonariusze SB oraz ich rodziny chcą spać spokojnie, wszak to głównie oni są bohaterami transformacji ustrojowej. Likwidacji IPN-u konsekwentnie domaga się SLD.

W tym samym czasie dwaj historycy Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk, ci którzy mieli odwagę przypomnieć w swojej książce pt. „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” ogólnie znane fakty zniknięcia z UOP dokumentacji w sprawie TW „Bolka”, będą wzywani przez bydgoską prokuraturę, która wszczęła śledztwo w sprawie ujawnienia przez nich tajemnicy państwowej.

Krzysztof Wyszowski przypomina, że już rok temu zawiadomił prokuraturę Okręgową w Warszawie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez prezydenta Lecha Wałęsę, polegającego na niszczeniu dokumentacji o współpracy TW „Bolka” z byłą Służbą Bezpieczeństwa. O losach tego śledztwa do dzisiaj jest cicho, a tymczasem wszczyna się następne śledztwo w stosunku do młodych historyków. Najprawdopodobniej chodzi o to, aby Gontarczyk (Cenckiewicz musiał sam odejść z IPN-u), stracił w ten sposób certyfikat dostępu do tajnych dokumentów, a więc także praktyczną możliwość pracy w pionie lustracyjnym IPN. Ale nawet gdyby chodziło o co innego, to już sam fakt

oskarżenia o ujawnienie jako tajemnicy państwowej czegoś, co było przecież znane od wielu lat szerokiej opinii publicznej jest przejawem represji w stosunku do autorów książki o Lechu Wałęsie. Represji i zastraszenia, gdyż aparat państwa wkracza bezpośrednio w sferę wolności badań naukowych. Zdaje się, że historią mieli się zajmować historycy, a nie prokuratorzy, sędziowie i politycy.

Wszystko to, co dzieje się poza „światem z Palikota” zaczyna wyglądać niepokojąco, a nawet groźnie. Powraca duszna, agenturalna atmosfera PRL-u, pełna niedomówień, zakulisowych rozgrywek władzy przeciwko opozycji. Ponownie zapada antydemokratyczna kurtyna oddzielająca oszukiwane i źle informowane społeczeństwo od wpływu na własne państwo. Znowu czegoś nie wolno, znowu trzeba się mieć na baczności. Znowu można się narazić, dlatego lepiej się nie angażować, bo „oni”, znowu są silni, bo mają władzę.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 30.04.09